

Ihnatowicz, Ireneusz

"Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815-1864", praca zespołowa wykonana pod kier. Witolda Kuli i Janiny Leskiewiczowej, Wrocław [etc.] 1979 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 71/2, 391-397

1980

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Robespierre jest dla autora symbolem rewolucji, która osiągnęła swój zenit (s. 21). Szkic mu poświęcony oparty został na bogatym materiale źródłowym, z uwzględnieniem dorobku najnowszej historiografii. Jest on też najlepiej przygotowany do druku pod względem aparatu naukowego. W szkicach wcześniejszych autor nie zawsze informuje czytelnika, skąd pochodzą cytaty lub niektóre informacje.

Autor postawił sobie dwa główne zadania. Przedstawić ocenę działalności politycznej Robespierrea przez polityków i historyków począwszy od jemu współczesnych, aż po połowę wieku XIX oraz określić stopień osobistej odpowiedzialności Nieprzekupnego za okres terroru. Zadanie pierwsze wykonane zostało w sposób znakomity. Otrzymał tu czytelnik systematyczny wykład poglądów na osobę i działalność Robespierrea. Autor sięgnął nie tylko do prac niemieckich, francuskich czy angielskich, ale także węgierskich i włoskich.

Próbując odpowiedzieć na drugie pytanie autor abstrahuje od oceny moralnej zjawiska terroru. Interesowało go jedynie pytanie, jak dalece Robespierre winien był sytuacji, jaka zaistniała po 10 czerwca 1794. Manfred wyróżnia trzy etapy rozwoju terroru. Okres od ścięcia Karoliny Corday i Marii Antoniny to czas, gdy gilotyna jest jedynie narzędziem kary (s. 365). Dopiero początek 1794 roku przynosi narodziny terroru jako broni politycznej. Okres ten nie jest jednak jednorodny. Do „ustaw z miesiąca prairiala” terror działa na mocy prawa. Dopiero te ustawy znoszące wstępne przesłuchanie i obronę powodują, iż według autora terror przekracza bariery zdrowego rozsądku. Warto uzupełnić te uwagi zestawieniem liczbowym. Od początku istnienia, tzn. od marca 1793 r. do czerwca 1794 r. Trybunał Rewolucyjny wydał 1251 wyroków śmierci, natomiast w okresie od 10 czerwca do 27 lipca 1794—1374.

Ustawy z 10 czerwca najbardziej obciążają Robespierrea w oczach autora. Łamały one praworządność w sposób jaskrawy, a Robespierre jako prawnik powinien był zdawać sobie z tego sprawę. Choć autor nie widzi osobistego wpływu Robespierrea na podejmowane ustawy, to uważa, iż głównie odpowiedzialność spływa na niego jak na „faktycznego przywódcę władz rewolucyjnych” (s. 365). Autor uważa, że ten brak wyobraźni politycznej uniemożliwiający Nieprzekupnemu pojęcie konsekwencji terroru był największym jego błędem politycznym.

W sumie uznać trzeba, iż praca Manfreda zawiera ogromną ilość ciekawych refleksji nad historią Francji w epoce rewolucji. Jej wartość obliża brak obiektywizmu autora w stosunku do ulubionych postaci. Doprowadziło to do pewnych niekonsekwencji logicznych, a także co gorsza, niekiedy wręcz do przemilczania niezbitych faktów przemawiających na niekorzyść jego bohaterów.

Małgorzata Żbikowska

Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815—1864, praca zespołowa wykonana pod kierunkiem Witolda Kuli i Janiny Leskiewiczowej, Polska Akademia Nauk, Instytut Historii, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1979, s. 518.

1. Kontekst. Jak w przypadku każdej książki historycznej, również i tu pytać można, co dzięki niej nowego wiemy o przeszłości i na ile ulepszyła ona nasze sposoby poznawania przeszłości.

Gdyby się powiedziało, że „Przemiany społeczne” stanowią jakiś zasadniczy przełom w stanie warsztatu badawczego historyków polskich, że zapoczątkują nowe metody badawcze, czy wprowadzą do obiegu naukowego nowe rodzaje źró-

deł, nie byłyby to prawda. Wszystkie zaprezentowane tu rodzaje materiału źródłowego są historykom polskim znane i były już wykorzystywane przy pomocy podobnych sposobów postępowania, jak tutaj. Podejmowali też historycy polscy już wcześniej badania nad problemami bliskimi tym, które są przedmiotem tomu, często nawet nad identycznymi. Mimo to jednak znaczenie tej książki trudno przecenić, a jest tak dlatego, że nie można rozpatrywać jej bez uwzględnienia drogi, na której powstała, drogi zapoczątkowanej wyraźnie przed blisko dwudziestu laty i odgrywającej w historiografii polskiej rolę rzeczywiście dużą. Mowa tu o planie badań nad kształtowaniem się nowoczesnego społeczeństwa polskiego i o realizacji tego planu, którego „Przemiany społeczne” są etapowym niejako podsumowaniem stwarzającym dalszą perspektywę.

Plan ów powstawał przed IX Zjazdem Historyków Polskich, był na zjeździe referowany, zapoczątkował w roku 1965 ważną dla historiografii polskiej serię „Społeczeństwo Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej” pod redakcją Witolda Kuli i przedstawiony był raz jeszcze krótko we wstępie do I tomu tej serii. I chociaż w tomie IV zmieniła ona tytuł na „Społeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku” pod redakcją Witolda Kuli i Janiny Leskiewiczowej, by wreszcie w tomie VI przejść pod jednoosobową jej redakcję, pozostała w większości spraw zgodna z założeniami badawczymi i programem wytyczonym przed kilkunastu laty, a zmiana tytułu była zapewne wyrazem dyskusji, w których chciałby uczestniczyć i recenzent. Stałość założeń stwierdzali kilkakrotnie redaktorzy serii w kolejnych jej tomach, stwierdza też współredaktorka „Przemian społecznych” (s. 8 n.). Gdy więc dziś po reorganizacji zespołu, który „wyżywił” owe siedem tomów, oceniać trzeba najnowszy z nich, nie można go odrywać od kontekstu poprzednich.

I nie tylko od nich. Kontekst „Przemian społecznych” stanowią bowiem także samoistne prace badawcze, opublikowane poza serią, a wyszłe spod pióra autorów, należących do zespołu i piszących w którymś z tomów „Społeczeństwa”. Niejednokrotnie więc udział autorki w „Przemianach społecznych” jest rezultatem badań monograficznych, podjętych zgodnie ze wspomnianym już planem, owocującym przez lata wielorako i jedynie w skrócie lub we fragmencie, przedstawionych w recenzowanym tomie.

Badania prowadzone przez zespół, o którym mowa, inspirowały też historyków formalnie z nim nie związanych, jednak pozostających w kręgu jego oddziaływania. Niektórzy z nich także zamieścili swe prace w którymś z tomów serii lub w omawianej książce. W sumie prace zaінaugurowane przez plan badań nad przemianami społeczeństwa Królestwa Polskiego wpływały na wielu historyków XIX wieku i uwidoczniły się w zakresie i preferencjach ich poszukiwań źródłowych, w metodach wykorzystania źródeł, w sposobie formułowania problemów badawczych.

Gdy więc dziś stwierdzić można, że cechy podstawy źródłowej, metod i problematyki, zaprezentowane w „Przemianach społecznych” już wcześniej występowały w pracach historyków, natychmiast dopowiedzieć trzeba, że najczęściej jest tak dzięki wcześniejszemu publikowaniu cząstkowych badań prowadzonych przez zespół i dzięki oddziaływaniu zespołu na innych historyków. Na tym więc polega nowatorstwo tomu.

2. Punkt widzenia. I w pierwotnym planie i później w druku i obecnie w „Przemianach społecznych” kierownicy prac stwierdzali, że interesuje ich struktura społeczna i jej zmiany, że badać zamierzają rozkład klas społecznych okresu feudalizmu i powstawanie klas nowych, że tylko wyjątkowo zamierzają wyjść poza Królestwo i poza okres 1815—1864. Program ten i jego realizacja przyczyniły się ogromnie do spopularyzowania badań nad dziejami społecznymi. Założenia i wy-

niki badawcze zaprezentowane w „Przemianach społecznych” wywołują jednak także pytania.

Przed wszystkim zapytać można, co oznaczają daty graniczne tomu. Końcówką można byłoby uznać za ważną ze względu na uwłaszczenie — zaczyna ona zresztą lub zamyka wiele książek. Gdy jednak w przypadku historii politycznej wzmianiana była przez inne wydarzenia, w historii społeczeństwa trochę rozmywa się, tuszowana przez cząstkowe przemiany sposobu władania ziemią poprzedzające akty prawne i przez sukcesywnie dopiero ujawniające się społeczne następstwa reformy. Jeszcze więcej kłopotu sprawia uzasadnienie daty początkowej, nic bowiem w strukturze społecznej radykalnie się wtedy nie zmieniło. Tak więc ramy tej książki traktującej o społeczeństwie wyznaczone zostały przez podpisy monarchów, wprawdzie ważne i jako wynikające z układu sytuacji ogólnej, a więc i społecznej, jednak przecie pośrednio. Gdyby w ogóle trwać przy zamiarze zamknięcia książki jakimiś datami, bezpieczniejsze byłoby z pewnością 1807 i 1905 lub jeszcze szersze, tym bardziej że sami autorzy stwierdzają, że zjawiska przez nich opisywane wykraczają poza granice, które przyjęli. Czy jednak daty w ogóle są tu potrzebne? Całkowicie przecie zgodzić się trzeba z Jerzym Jedlickim, gdy pisze: „Nie będziemy więc pytali: czy badane przez nas społeczeństwo w tym lub innym momencie było jeszcze stanowe, czy nie. Będziemy pytali: w jakim stopniu i pod jakim względem było stanowe” (s. 26). Czy więc nie lepiej było granice tomu wyznaczyć przy pomocy nazwy epoki lub procesu? Sprawa ma charakter nie tylko formalny: takie właśnie wyznaczenie zakresu badań sprzyjałoby integracji wieloautorskiego tekstu i redukcji niezasadnych różnic w sposobie traktowania granic chronologicznych przez poszczególnych autorów. Dlaczego bowiem rozdział poświęcony korporacjom zawodowym w gruncie rzeczy nie wykracza poza rok 1850? Przecież rola korporacji już nie stanowych, lecz zawodowych niekiedy nawet rosła. Przykładów jest więcej.

Ograniczenie planu badań do obszaru Królestwa nie dało się utrzymać — w trakcie publikowania serii trzeba było zmienić jej tytuł poczynając od tomu IV. Zapewne jednak utrudniło planową obserwację dwóch pozostałych zaborów; artykułów im poświęconych ukazało się 8, gdy dotyczących Królestwa — 35 i trudno taką proporcję uzasadnić. Same „Przemiany społeczne” dotyczą tylko Królestwa, a ma to ważne konsekwencje. Oto bowiem ostatnia część tomu nosi tytuł „Przemiany społeczne a wspólnota narodowa”, a i w częściach pozostałych tu i ówdzie pojawia się problem narodu, ale w ograniczeniu do terenu Królestwa. Rzecz jasna, autorów interesowały przede wszystkim problemy struktury społecznej, nie da się jej jednak oddzielić od sprawy narodu — dowodem ta właśnie ostatnia część tomu. Tylko niektóre kwestie kształtowania się wspólnoty narodowej mogą jednak być prezentowane w obrębie jednego zaboru (np. sprawa udziału we władzy). Inne i to te najważniejsze należałoby rozważać w kategoriach trójzaborowych, takiej możliwości jednak jednozaborowy tom nie daje. Dlatego też obraz zależności między przemianami struktury społecznej i kształtowaniem się wspólnoty narodowej został tu przedstawiony tylko fragmentarycznie.

Zamiarem autorów, uwidocznionym nawet w tytule, było przedstawienie procesu zmian, a nie statycznej struktury. W istocie rzeczy zamiar ten jest zrealizowany w większości rozdziałów, widoczny jest także i w tym, że kolejność rozdziałów znajduje się też pod wpływem chronologii: mimo podporządkowania konstrukcji całego tomu wielkim problemom (część I — „Trwałość i rozpad więzi stanowych”, część II — „Procesy i instytucje amalgamacyjne”, część III — „Nowe klasy i warstwy”, część IV — „Przemiany społeczne a wspólnota narodowa”), w miarę lektury czytelnik napotyka coraz późniejsze zjawiska i procesy. To

udatne połączenie dwu osi konstrukcyjnych przyczynia się do nadania wieloautorskiemu i wieloprotblemowemu dziełu przejrzystości i plastyczności.

Położenie głównego nacisku na dynamiczność obrazu sprawiło, że znacznie wyraźniej i obszerniej przedstawiono tu to co zmienne i nowe, niż to co stare, wyeksponowano przede wszystkim czynniki wpływające na zmiany struktury społecznej, a naszkicowano to co dawną strukturę utrwalało lub utrudniało powstanie nowej. Pominięto więc w ogóle niektóre czynniki stabilizujące strukturę społeczną (np. istnienie więzi lokalnych, łączących społeczność jednej miejscowości lub okolicy i separujących ją od całego społeczeństwa). Gdy zaś mowa o więziach stanowych, to przede wszystkim przedstawiono proces ich rozpadu, a nie mechanizm przeciwstawiania się powstawaniu nowych już kapitalistycznych struktur. Spłaszcza to nieco obraz więzi społecznych i w pewnym stopniu osłabia sceniczność dziejów, przez uproszczenie czyni jednak konstrukcję modelu bardziej czytelną.

Z jakich elementów konstruowany jest ów model? Pierwszym jest kapitalnie przedstawiony w osobnym rozdziale wstępnym obraz rozwoju gospodarczego w warunkach rosnącego zaoferowania. Owe przemiany, mostem przekakującą nad częścią pierwszą, łączą się z drugą — z procesami i instytucjami amalgamacyjnymi. Zapytać więc trzeba, skąd ta odległość. Czyż przemiany gospodarcze nie sprzyjają temu, co autorzy nazwali tworzeniem się amalgamatu? Co zaś w przeświadczeniu autorów ów amalgamat kształtuje? Migracje, szkolnictwo, armia, kościół katolicki, korporacje zawodowe, instytucje i organizacje społeczne, wspólnoty religijno-narodowe — oto tytuły odnośnych rozdziałów. A fabryka? A komunikacja? A gazeta? A w ogóle społeczny obieg informacji? Listę można przedłużyć.

Rozważania powyższe mogłyby być uznane za nadmiernie formalne, dotyczą wszak zasięgu chronologicznego i terytorialnego tomu, konstrukcji, sekwencji. Wydaje się jednak, że nie jest to tylko kwestia formy. Dokonywał się proces, w którym część chłopów stawała się kapitalistami — posługiwać się zaczynała pracą najemną. Rzemieślnicy stawali się robotnikami lub zdobywali kapitały. Szlachta traciła folwarki na skutek konfiskat, ale przecież także na skutek nieporadnej gospodarki w nowych warunkach, gdy brak było pracy pańszczyźnianej. Powstawały nowe klasy nie tylko dlatego, że zmieniały się warunki zewnętrzne, ale także i dlatego, że w ślad za nimi zmieniała się hierarchia wartości, prestiż społeczny, sposób myślenia. Gdzie więc szukać należałoby czynników i instytucji amalgamacyjnych i w jakich należałoby zamknąć je granicach? Czy rzeczywiście tylko wśród sił zewnętrznych, czy także w umysłach ludzkich, w umiejętności dostosowania się do nowych warunków, w przemianach wiedzy i światopoglądu, w nowszej hierarchii wartości? Zapowiedziane zbadanie struktury świadomości społecznej („Społeczeństwo” t. I, s. 16) zostało tu zrealizowane tylko częściowo.

3. Instrumenty. Kierownicy badań już na początku składali w tej sprawie deklaracje. Stwierdzali, że ze względu na różnice między kategoriami, którymi operują i kategoriami stosowanymi przez źródłotwórców interesować ich będą przede wszystkim masowe źródła pierwotne, zawierające niewielki element interpretacji, nie przetworzone, nie sumowane, nie klasyfikujące wydarzeń i wypadków. Widzieli także źródła przede wszystkim w aktach metrykalnych, notarialnych, hipotecznych i im podobnych. Ten wyraźnie kierunkowy, może nieco zbyt optymistyczny sposób traktowania źródeł, milcząco zakładający nikłość elementu interpretacji w źródłach pierwotnych, widoczny był w całej serii poprzedzającej „Przemiany społeczne”, widoczny jest także w prezentowanym tutaj tomie. W ciągu lat kilkunastu członkowie zespołu opublikowali znaczące prace wsparte na takich właśnie źródłach. Odbyła się też zorganizowana przez kierownictwo

zespołu sesja naukowa poświęcona zastosowaniom metod kwantytatywnych, rzecz oczywista przede wszystkim przy wykorzystaniu tego typu źródeł, która przyniosła w efekcie tom referatów zatytułowany „Historia i nowoczesność”. Praca nad wykorzystaniem masowych źródeł pierwotnych, prowadzone przez zespół, przyczyniły się wydatnie do wprowadzenia lub upowszechnienia tych źródeł w warsztacie historyków polskich.

Z istoty rzeczy, z temperamentów i przyzwyczajęń współautorów, z podejmowanych przez nich tematów wynika, że nie wszystkie problemy mogły być badane przy pomocy tych samych metod. Zaskakuje jednak nieco fakt, że w „Przemianach społecznych” autorzy nie wyszli poza zakres wykorzystania źródeł masowych, zaprezentowany w ich wcześniejszych pracach monograficznych. Być może w części można to tłumaczyć syntetycznością tomu. Zaskakuje również, że narzędzia statystyczne tu zastosowane są nadzwyczaj proste, niekiedy nawet prostsze niż stosowane przez współautorów w ich pracach monograficznych, przygotowywanych w obrębie zespołu. Spotyka się w tekście tabele liczb bezwzględnych znacznie częściej niż względnych, nie widać żadnych wyraźniejszych zabiegów zmierzających ku eliminacji odchyłeń przypadkowych, ku uchwyceniu trendu, dość skąpa jest krytyka wiarygodności danych. Powtórzyć trzeba, że zapewne dążenie do syntezy i szczegółowe zaprezentowanie niektórych instrumentów we wcześniejszych publikacjach z tego kręgu zwolnić mogło autorów do pełnego postępowania, jednakże przypomnieć należy, iż w tym właśnie kręgu powstały przed laty znakomite myśli o statystyce historycznej i że tutaj trochę o nich zapominano.

W programie swym zespół przewidywał także wykorzystanie źródeł dotyczących poszczególnych osób („Społeczeństwo” t. I, s. 9), niejednokrotnie też później w dążeniu do wyjaśnienia losów grupy społecznej sięgano po obraz ludzi. Często przynosiło to rzeczywistą korzyść badaniom. Jednakże nie wszystkie dane szczegółowe, jak np. dane biograficzne o niektórych wyższych urzędnikach administracji Księstwa wywodzących się jeszcze z kręgu stanisławowskiego, doczekały się w „Przemianach społecznych” sumarycznego przedstawienia.

Tom zawiera 32 ilustracje. Wśród nich widok Krakowskiego Przedmieścia, mało ludny, gdy są ludniejsze i bardziej nasycone treścią społeczną, wizerunek dwóch powstańców, gdy są bardziej gromadne, portret Ludwika Łętowskiego, jak wiadomo biskupa krakowskiego, gdy są portrety biskupów z terenu, którego dotyczy „Przemiany społeczne” (wprawdzie część diecezji krakowskiej do roku 1848 obejmowała także południowo-zachodni skrawek Królestwa, słaby to jednak powód) itp. Wydaje się, że zrezygnowano tu z możliwości wykorzystania źródeł ikonograficznych i to zarówno na skutek niewłaściwego doboru, jak i na skutek braku jakiegokolwiek interpretacji stosownej do tematu.

Choć wiele uwag wydać by się mogło krytycznymi, jednakże stanowią one margines w stosunku do głównego sposobu: oto mamy zarys przemian społecznych przedstawiony dzięki trafnemu na ogół doborowi źródeł, wydobyty z źródeł informacji i ujęty ich w kategoriach historycznych stosownych do tematu. Faktografia jest obfita, mimo syntetyczności tomu, na ogół wiarogodna, stanowi mocną podstawę sądów interpretujących. Może tylko tu i ówdzie należałoby jakiś drobiazg sprostować, jak ma s. 7 tę uwagę, że szlachta dzielić się pozycją i prestiżem musiała z ludźmi nowymi, jak Nakwascy, Wysoccy, Zaliwscy, Frankowscy, Chmielińscy, Jurgensowie, Hauke-Bosakowie, Kronenbergowie. Przecież większość wymienionych to też szlachta, a niekiedy jeszcze jaka! W dodatku tylko jeden z Hauke'ów miał to podwójne nazwisko. Z wyliczeń procentów Żydów w Szkole Głównej (s. 132) po zestawieniu z ogólnymi liczbami studentów wynika, że w sumie studiowało Żydów około 200, z tego około 100 w roku przekształcenia

Szkoły w Uniwersytet, a we wszystkich pozostałych latach też około 100. Czyżby to była proporcja odpowiadająca rzeczywistości? Gdy na s. 159 mówi się, że do Łodzi napływali imigranci niemieccy i przybysze z najbliższych okolic, nie można przecieżyć przemilczeć faktu, że wśród owych „niemieckich” imigrantów liczni byli polscy rzemieślnicy z Wielkopolski i Śląska, a nawet z Pomorza. Jest to tym bardziej konieczne, że na s. 163 mówi się, iż imigracja chłopów z tych terenów była nieznaczna — zrozumiałe, jeśli przypomni się różnice w sytuacji chłopów w obu zaborach.

Tego rodzaju drobiazgow jest nieco, wspominać o nich dla porządku, mimo że nie mącą obrazu.

4. Obraz. Idzie oczywiście nie tylko o obraz społeczeństwa, lecz także, a może przede wszystkim o obraz mechanizmu zmieniającego to społeczeństwo. W mechanizmie tym autorzy dostrzegają rozmaite siły sprawcze — nie tylko decyzje władzy, lecz i zmiany sił wytwórczych; o tym była już mowa. Jednozaborowy zakres tomu sprawiał także, że zatarła się pewna cecha rozwoju dotycząca całości ziem polskich: gdy w zaborze pruskim reformy prawne wyprzedzały i stymulowały proces przemian gospodarki i struktury społeczeństwa, w zaborze rosyjskim przemiany gospodarcze i społeczne wyprzedzały prawne ich usankcjonowanie. Mimo granic dzielących zabory łączyło je więc nie tak znacznie różniące się tempo rozwoju, bardziej zbliżone niż wynikać by to mogło z sytuacji prawno-ustrojowej.

Obraz mechanizmu zmian i obraz struktury społecznej są spójne — powiadają autorzy; rozwój gospodarczy odbywał się w warunkach rosnącego zacofania, musiał więc hamować tempo przemian społecznych. Wpływ warunków politycznych, ograniczenie możliwości swobodnego rozwoju narodu i społeczeństwa hamował wytworzenie się nowoczesnej struktury społecznej, hamowały powstawanie tego, co autorzy nazywają amalgamatem, a nawet niekiedy przyczyniały się do kroku wstecz w tej dziedzinie. Dlatego też z książki wynikałoby, że niewiele udało się owego amalgamatu odszukać.

Termin „amalgamat” jest użyty w tekście wielokrotnie, traktowany jest tak, jakby był w tej dziedzinie nie metaforą, lecz terminem rozumianym dosłownie i zdefiniowanym. Wydaje się, że ów roztwór jednej struktury w innej mie przechodzi przez punkty krytyczne, słusznie więc zastrzegają się autorzy, że nie będą pytać, czy społeczeństwo w danym momencie jest jeszcze stanowe, czy już takim nie jest. Jeśli jednak tak, to nie jest też możliwe określenie, czy w jakiejś części społeczeństwa lub w jakiejś dziedzinie nastąpił już proces zakończony powstaniem amalgamatu, czy nie — amalgamat nie jest mierzalny. Czy więc pesymizm autorów co do stopnia zaawansowania przemian społecznych nie wynika aby z tego, że niekiedy skłonni są chyba do oddzielania amalgamatu od niezamalgamowanego obszaru (tylko wtedy można bowiem mówić, że amalgamatu jest mało lub dużo)? Może wskazywałoby na taką tendencję także nieznaczne miejsce poświęcone sprawom świadomości społecznej.

Wszakowemu rozpuszczaniu ulegały także kategorie, w jakich dostrzegały świat stara i nowa formacje społeczne, dwie hierarchie wartości, dwie struktury mentalności. Że tak było, udowadniają w sposób znakomity sami autorzy. Zabiegi o szlachectwo podejmowane przez burżuazję, gdyby były mierzone tylko liczbą nobilitacji, w procesie amalgamatyzacji znaczyłyby niewiele — niewielu bowiem było takich, którym udało się otrzymać herb. A ilu się nie udało? A ilu było takich, którzy herb mieć chcieliby, lecz z różnych powodów nawet nie podejmowali starań? Ilu było wśród zdeklasowanej szlachty takich, którzy chętnie naśladowaliby Łubińskich, tyle, że nie mieli środków? Na ile sposobów krzyżowały się aspiracje rzemieślników-imigrantów, przywożących cały dobytek na

wózku ciągnionym przez psa i co zamożniejszych chłopów przypatrujących się z opłótków przybyszom? Pierwsi w dobie powstania styczniowego, jeśli nie zbankrutowali wcześniej, bywali już fabrykantami — drudzy w tym samym czasie, bywało, że byli już pozbawieni chałupy, konia i wyzuci z gruntu. I to jest zmiana materialna. W którym jednak momencie kto przestawał komu zazdrościć, a kto zaczynał? Wydaje się, że gdyby udało się wziąć pod uwagę całość tego typu spraw, może proces jednoczenia się starego i nowego — tworzenia się amalgamatu — wydałby się silniejszy. Może też wtedy ujawniłby się lepiej wielki stres niszczący jakość życia owej epoki.

I autorzy i kierownicy badań wielokrotnie sami wysuwali różne zastrzeżenia, zarówno co do kompletności obrazu, jak i co do stopnia uzasadnienia różnych jego elementów. Trudno je tu wystarczająco dokładnie wyliczyć, wydaje się raczej, że zastrzeżenia formułowane przez zespół w wielu przypadkach idą zbyt daleko. Przedstawiono tu bowiem zasady działania, prawda że nie całego, mechanizmu wielkiej przemiany i jej ważne wyniki, uczyniono to na ogół w sposób przekonywający. Co ważniejsze zaś, zaprezentowano pewną metodę wdrażaną już przez zespół od lat, tu zastosowaną do badań nad wielkim problemem. I jeśli nawet wyniki badań ulegną z czasem korekcie, w umysłach historyków pozostanie trwały przykład jeszcze jednego sposobu spojrzenia na przeszłość — jakże cenny.

Ireneusz Ihnatowicz

Gregory D. Phillips, *The Diehards. Aristocratic Society and Politics in Edwardian England*, Harvard University Press, Cambridge Mass.-London, s. 228.

Termin *diehards* oznacza w języku angielskim zwolenników jakiejś sprawy skazanej na klęskę, walczących do końca z fanatycznym uporem w jej obronie. Takim mianem ochrzczono dla przykładu bojowników burskich komand, którzy jeszcze w 1902 r. nie dopuszczali myśli o kapitulacji przed wojskami angielskimi lorda Kitchenera. Na wyspach brytyjskich określenie to przyłgnęło na stałe do tej grupy konserwatywnych lordów sprzeciwiających się akceptacji budżetu Lloyd George'a z 1909 r., którzy w ostatnim głosowaniu „Parliament Bill” (1911) przesądzającym losy dwuletniej bez mała kampanii na korzyść rządzącej Partii Liberalnej nie cofnęli się, chcąc wyrazić swój opór, przed złamaniem dyscypliny partyjnej. Książka Phillipsa stanowiąca zmodyfikowaną wersję jego pracy doktorskiej, z pewnością przyczyni się do dalszego upowszechnienia tego terminu¹, aczkolwiek sprawa „budżetu ludowego” jest dlań jedynie dogodnym pretekstem dla przedstawienia ekonomicznej i politycznej pozycji arystokracji brytyjskiej w okresie poprzedzającym wybuch I wojny światowej. Nie sam temat wszakże, lecz sposób jego ujęcia decyduje o wartości recenzowanej pozycji. Łączy ona bowiem umiejętnie tradycyjną historię polityczną z socjologią polityki. Ta ostatnia orientacja badawcza stanowi od pewnego czasu prawdziwą *specialité de la maison* historyków zgłębiających najnowsze dzieje Imperium Brytyjskiego. Nurt

¹ Niekiedy w literaturze przedmiotu spotyka się szerszą interpretację tego terminu. Autorzy mają wówczas na myśli ogół posłów i lordów konserwatywnych sprzeciwiających się w latach 1909–1911 reformom Lloyd George'a. W prasie angielskiej tę grupę parów, którzy w drugim głosowaniu nad wnioskiem o odebranie Izbie Lordów prawa weta w odniesieniu do spraw budżetowych w sierpniu 1911 głosowali konsekwentnie przeciwko ustawie określano mianem *ditchers* (tzn. „ci, którzy się okopują”), zaś tych, którzy ulegając groźbom i naciskom koalicji liberalno-irlandzko-laburzystowskiej powstrzymali się od głosowania, mianem *hedgers* (tzn. „ci, którzy się nie angażują”). D. R e a d, *Edwardian England 1901–1915*, London 1972, s. 158.